



Wizyta kapłana z Afryki

Kraj piękna i nędzy

tekst

ANDRZEJ URBAŃSKI

redaktor wydania

Skarżą się, że siedzi godzinami przy komputerze lub TV, ucieka w pracoholizm, nie interesuje się rodziną, jest nieodpowiedzialny, kłamie i manipuluje. Współcześni mężowie nie są idealni. Żony, niestety, także. Rozczarowanie tą drugą stroną dotyczy jej braku wiary w Boga, tego, że chce żyć jak kobieta wyzwolona, że podzieliła rodzinę, że zrzędzi, plotkuje, rozmawia godzinami przez telefon. Jak pomóc odbudować to, co zostało zniszczone między ludźmi, których połączyła miłość i którzy zobowiązali się tej miłości strzec aż do końca życia? Poczyszczające jest na pewno to, że małżeństwa szukają dla siebie pomocy, gdy konflikty je przerastają. Więcej na ten temat piszemy na s. IV-V. Dla Wiesława Wodyka, autora tekstów i muzyki do płyty „Santo Subito”, Jan Paweł II był i jest kimś wyjątkowym. Jak podkreśla, beatyfikacja to moment, na który czekał od dłuższego czasu. O swojej pasji do muzyki i hołdzie, który składa polskiemu papieżowi, opowiada na s. VI. Proponujemy także rozmowę z dr Aleksandrą Modlińską, kierownikiem medycznym Domu Hospicyjnego św. Józefa w Sopocie, która opowiada o nadziei, delikatnej granicy między życiem i śmiercią oraz miłości do najbliższych (s. III).



W dobie globalizacji być może coraz częściej będziemy mogli się zetknąć z żywym Kościołem spoza Europy

KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

– Księdza Roberta Mutageki poznałem w diecezji Fort Portal podczas mojej wizyty w Ugandzie. Nie dało się nie zauważyć, **co ten młody kapłan robi dla swoich wiernych** – mówi ks. Jarosław Ciechanowski, dyrektor Toruńskiego Centrum Caritas.

Zaproszony przez ks. Jarosława afrykański gość odbył swoją pierwszą w życiu podróż zagraniczną. Nie po to, żeby zwiedzać Polskę, ale by przedstawić naszym rodakom mało znane fakty z życia Kościoła na Czarnym Lądzie. – Wychowałem się w domu, w którym było nas szesnaścioro. Ja byłem ósmy, a troje mojego rodzeństwa zmarło na AIDS – powiedział do wiernych podczas

niedzielnej Mszy św. w kościele św. Andrzeja Boboli w Gdyni. Ks. Robert dotarł tu na zaproszenie ks. Wojciecha Cichosza, profesora UMK w Toruniu, kolegi ks. Jarosława.

Sytuacja w kraju, słynącym z wielu parków narodowych, jest często dramatycznie trudna. – Na 34-milionową populację przypada aż 20 milionów dzieci i młodzieży poniżej 18. roku życia – opowiadał ks. Mutageki. Wielu ludzi umiera na AIDS czy gruźlicę, tak że w Ugandzie są aż 2 mln sierot, które straciły oboje rodziców. Poważnym problemem jest dostęp do edukacji, niezbędnej chociażby po to, żeby nauczyć się języka angielskiego. W kraju, w którym funkcjonuje 100 dialektów, komunikowanie się bez znajomości tego języka jest niemożliwe. – Niestety, aż 70 proc. dzieci i młodzieży ma problem z pieniędzmi na naukę – zauważył.

Uganda jest w zdecydowanej większości krajem chrześcijańskim. Katolicy stanowią ok. 40 proc. populacji. – Nasz Kościół szczyści się męczennikami. Wielką cieżką cieszą się też u nas Jan

Paweł II i siostra Faustyna Kowalska – zaznaczył ks. Robert. Pomimo wielu trudności, kapłani starają się przeciwdziałać biedzie materialnej i duchowej. – Są tam diecezje, w których na 1 mln wiernych pracuje tylko 50 księży – wyjaśnia ks. Ciechanowski.

Podczas swojej wizyty ks. R. Mutageki zebrali ok. 40 tys zł. W samej parafii na gdyńskim Obłuzu – 5000 dolarów, które wystarczą na 25 rocznych stypendiów dla biednych uczniów. – Myślę, że ta wizyta pomogła nam samym zrozumieć, jak wiele mamy i jak niewiele potrzeba, żeby uratować komuś życie – podkreślił ks. Jarosław. Warto dodać, że dyrektor toruńskiej Caritas sam niedługo wyjedzie pracować na misjach w Ugandzie.

Ważny jest także fakt, że pomoc nie była jednorazową akcją. Każdy, kto chciałby „zaadoptować” ugandyjskie dziecko, zapewniając mu możliwość nauki, uzyska wszelkie możliwe informacje w sekretariacie Zespołu Szkół Katolickich w Gdyni-Obłuzu u Anety Dziecioł.

Ks. Sławomir Czajej

Animacja charyzmatyczna



Modlitwa jest zadaniem

Gdynia-Chylonia. Weekendowy Kurs Animacji Modlitwy Charyzmatycznej rozpocznie się 11 lutego. Ma być wprowadzeniem w modlitwę osobistą i wspólnotową, przeżywaną w wymiarze Pięć-

dziesiąticy. Kurs uczy, jak zorganizować strukturę modlitewną wspólnoty. Organizator – Szkoła Nowej Ewangelizacji – zaprasza do domu parafialnego św. Mikołaja w Gdyni przy ul. św. Mikołaja 1.

XIV Dzień Judaizmu

Gdańsk. „Uczestnicząc w tego rodzaju nabożeństwie, dajecie wyraz swojej wiary w miłość Boga do każdego człowieka” – skierował słowo na XIV Dzień Judaizmu metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź. Spotkanie odbyło się w Gdańskim Seminarium Duchownym. Wzięli w nim udział Żydzi, a także klerycy i moderatorzy gdańskiego seminarium. – Modlitewne spotkanie chrześcijan i wyznawców religii mojżeszowej jest o tyle szczególne, że łączy nas ta sama tradycja wiary i wspólna droga oraz zaufanie Temu, od którego wszystko pochodzi i do którego wszystko zmierza – podkreślił abp Sławoj Leszek Głódź. Gdański



metropolita zachęcał, by to spotkanie było nie tylko wyrazem wiary w te same Boże obietnice, ale także krokiem w budowaniu wspólnoty miłości opartej na tej wierze. – Niech będzie to przede wszystkim okazja do przypomnienia, że Bożego błogosławieństwa doświadczają ci, którzy Bogu zaufali i w wierze w jedynego Boga przeżywają każdy dzień swojego życia – podkreślał. – Niech będzie to też okazja do modlitwy o wzajemne zrozumienie i umiejętny dialog, gdyż tylko w takiej atmosferze można samemu wzrastać w wierze, realizować swoje człowieczeństwo, a także przyczynić się do dobra w wymiarze społecznym.

Książę Walii na Wybrzeżu

Gdańsk. Książę Walii Karol został zaproszony przez prezydentę Gdańska do przyjazdu i otwarcia Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego. Paweł Adamowicz wraz z prof. Jerzym Limonem, prezesem Fundacji „Theatrum Gedanense”, i osobami towarzyszącymi, zaangażowanymi w projekt budowy GTS, był w ostatnich dniach gościem księcia Karola

w jego prywatnej rezydencji Clarence House. Koszt wybudowania Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego szacowany jest na 80–100 mln zł. W większości zostanie sfinansowany ze środków unijnych. Pozostałą część kosztów pokryją Urząd Marszałkowski oraz miasto Gdańsk. Budowa ma się rozpocząć na wiosnę, a zakończyć do września 2013 r.

Po stracie

Gdynia. Niezależnie od przyczyny śmierci (wypadek, choroba, poronienie), strata dziecka zmienia zupełnie życie rodziców. Często załamują się sens ich życia, wiara i relacje. Spotkanie i skupienie ma im pomóc w spotkaniu z Bogiem i samym sobą, w odkryciu sensu tego bolesnego wydarzenia i sensu żałoby. Modlitwa rozpocznie się 19 lutego o godz. 15

w Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Gdańsku-Żabiance. Po Eucharystii odbędzie się spotkanie w sali parafialnej. – Czasami tak trudno rozmawiać, ale sama obecność, słuchanie i bycie z osobami, które doświadczyły śmierci dziecka, przynosi ukojenie i pozwala pozbyć się uczucia osamotnienia – podkreśla Anna Suchomska.

Nadzieja nadziei nierówna

Sopot. W Światowy Dzień Chorego 11 lutego w Domu Hospicyjnym św. Józefa odbędzie się multimedialna debata „Nadzieja nadziei nierówna”. Ten cytat pochodzi z wypowiedzi jednej z pacjentek domu, która w nim przebywała kilka lat temu. O nadziei, radości oraz smutkach i codzienności będą rozmawiać zaproszeni do debaty goście: Hanna Zych-Cisoń, wice-marszałek województwa pomorskiego, dr Justyna Janiszewska, psycholog z Poradnictwa Rodzinnego Archidiecezji Gdańskiej, a także pracownicy Domu Hospicyjnego – dr Aleksandra Modlińska, kierownik medycyny, Danuta Babicz, pielęgniarka oddziałowa, Anna Wyszadko, psycholog, ks. Dariusz Ławik, kapelan i proboszcz parafii św. Bernarda w Sopocie. Spotkanie poprowadzi red. Adam Hlebowicz, dyrektor Radia Plus w Gdańsku. Debata rozpocznie się ok. godz. 16.30. Wcześniej w kaplicy o godz. 15 odprawiona zostanie Msza św. w intencji chorych i przyjaciół domu z udzieleniem sakramentu namaszczenia chorych i błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem. Po Eucharystii z półgo-



W domu hospicyjnym wystąpią dzieci z „Fregaty”

dzinnym programem wystąpią uczniowie ze Szkoły Podstawowej „Fregata” z Gdańska. Patronat nad tym wydarzeniem objęli „Gość Niedzielny” i Radio Plus.

Centrum Informacyjne
Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@goscmedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS (58) 554 34 15
REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czajęj – dyrektor oddziału,
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański

Nadzieja nadziei nierówna – tak zatytułowana została debata, która 11 lutego odbędzie się w Domu Hospicyjnym św. Józefa. O drobnych radościach w trudnych momentach i szansie powiedzenia „dziękuję” rozmawiamy z **dr Aleksandrą Modlińską**, kierownikiem medycznym domu.

ANDRZEJ URBAŃSKI: Dlaczego nadzieja nadziei nierówna?

DR ALEKSANDRA MODLIŃSKA: – Nadzieja kojarzy mi się ze spoglądaniem w przyszłość, a może bardziej z rzadziej już używanym „wyglądaniem kogoś lub czegoś”. Jeśli spoglądamy w przyszłość w takim znaczeniu, to oczekujemy, „wyglądamy” czegoś pozytywnego. Każdy z nas jednak, a zwłaszcza ciężko chorzy, pewnie różni się w tym oczekiwaniu. Można mieć nadzieję na lepsze życie czy społeczny awans. Te „nadzieje” przestają być jednak ważne w obliczu życia, które jest zagrożone albo wręcz się kończy. I tu jest miejsce na te małe, chociaż pewnie nieporównanie cenniejsze nadzieje. Na złagodzenie dolegliwości, spotkanie z dawno niewidzianymi najbliższymi, na możliwość powiedzenia „przepraszam” i „dziękuję”. Dla większości jest to też czas nadziei na spotkanie z Tym, który jest miłością.

Codziennie spotyka się Pani z podopiecznymi Domu Hospicyjnego św. Józefa w Sopocie. Czy te spotkania są trudne?

– Nie zawsze są łatwe. Zwłaszcza, kiedy to dla chorego pierwszy dzień pobytu w naszym domu, czy kiedy jego stan się pogarsza i stajemy wobec bezradnych, zrozpaczonych, a bywa, że i pełnych wewnętrznego buntu najbliższych. Bardzo trudny jest czas umierania. I to zarówno, kiedy chory umiera, nie doczekawszy się najbliższych, jak i wtedy, kiedy zgromadzeni wokół łóżka przez wiele godzin towarzyszą w odchodzeniu ukochanej osoby. Po latach pracy, mimo powszechnej opinii, wcale nie jest łatwiej. Przybywa nie tylko zawodowych, ale i osobistych doświadczeń. Kiedy przypadkiem się zadrapiemy, nie boli. Proszę jednak pomyśleć, co dzieje się, gdy taka sytuacja, niejako w tym samym miejscu, powtarza się. Czasem myślę, że – pracując – mamy takie trochę „podrapane serca”. Na szczęście nie brakuje codziennych miłych spotkań, zawieranych przyjaźni, drobnych radości czy spełnianych nadziei.

Czy w takim miejscu jak dom hospicyjny można dzielić się radością, dostrzec uśmiech

Debata z okazji Światowego Dnia Chorego w Sopocie

Podrapane serca

– **Pobyt w naszym domu to czas nadziei na spotkanie się z Tym, który jest miłością – mówi dr Aleksandra Modlińska**



na twarzy zarówno pracowników, jak i chorych?

– Powinam tu zacytować jednego ze studentów po zajęciach w hospicjum: „Bo ja tak myślę, pani doktor, że hospicja są dla żywych, a nie dla umarłych”. W naszym domu toczy się życie. Nie brakuje żartów i okazji do radości. Pamiętamy o urodzinach i imieninach naszych domowników. Gratulujemy narodzin wnuków i zachęcamy do odwiedzin maluszków. Domownicy spotykają się przy niedzielnej kawie i cięście. Dużo radości przynosi wspólne oglądanie filmów, odwiedziny fryzjera, wyprawy do sklepu czy kina. Atmosferę domu przybliżają odwiedziny psów-terapeutów Fundacji „Dogtor”. Oczywiście, bywają i trudne dni. Kiedy jednak patrzę na opiekunki i pielęgniarce, które od tylu lat pochylają się nad kolejnym chorym, i widzę uśmiech, słyszę żart czy kolejne „kochanie” albo „słoneczko”, mogę tylko powiedzieć: „Dziękuję!”.

„Jeżeli każdy człowiek jest naszym bratem, to tym bardziej słaby, cierpiący i wymagający opieki musi znaleźć się w centrum naszej uwagi, aby żaden z nich nie czuł się zapomniany lub zaniedbany”. To fragment orędzia papieża Benedykta XVI na Światowy Dzień Chorego 2011. Do czego nas wzywa?

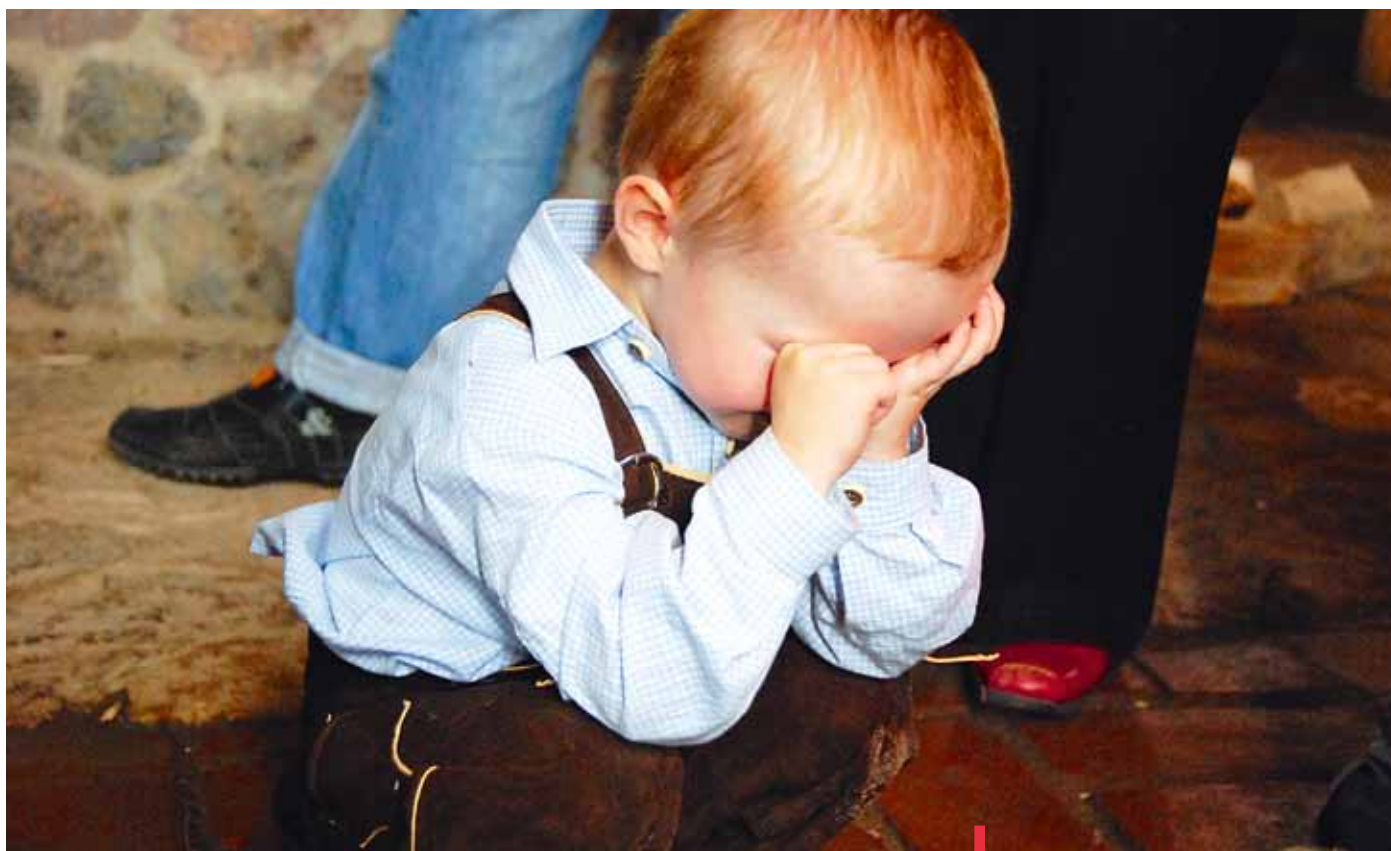
– W encyklice Benedykta XVI „Spe salvi”, do której obecny papież się odwołuje, jest mocno brzmiące zdanie: „Społeczeństwo, które nie jest w stanie zaakceptować cierpiących ani im pomóc i mocą współczucia współuczestni-

czyć w cierpieniu, również duchowo, jest społeczeństwem okrutnym i niehumanitarnym”. Jeśli wydaje nam się, że społeczeństwo to nie my, że odpowiedzialność zbiorowa to odpowiedzialność niczyja, warto zacytować ciąg dalszy: „Społeczeństwo nie może jednak akceptować cierpiących i wspierać ich w cierpieniu, jeśli nie są do tego zdolne jednostki. Co więcej, jednostka nie może akceptować cierpienia drugiego, jeśli ona sama nie potrafi odnaleźć w cierpieniu sensu, drogi oczyszczenia i dojrzewania, drogi nadziei”.

W ciągu roku w sopskim Domu Hospicyjnym odchodzi ponad 200 osób. Najczęściej towarzyszy im rodzina, ale nie zawsze. Wówczas obecność wolontariuszy jest nieodzowna. Czym mogą się zajmować i w jakim mogą być wieku?

– To prawda, bardzo potrzebujemy wolontariuszy. Każdy prawdziwy dom ma przyjaciół. Wolontariusze są takimi „przyjaciółmi domu”. Pomagają chorym w prostych i podstawowych czynnościach. Znajdują czas na posiedzenie przy kawie czy herbatce, wysłuchują wspomnień. Wielu z nich ma rodziny, a jednak codziennie znajdują czas dla innych. Sądzę, że wiek nie ma tu znaczenia, choć z pewnych prawnych względów w samodzielnej pracy z chorymi winny to być osoby pełnoletnie. Wolontariuszami są jednak też dzieci i młodzież odwiedzające nasz dom z przedstawieniami teatralnymi, jaśkami, podczas świątecznych spotkań. Każdy może wnieść ze sobą dużo radości. ■

Leczące godziny b



PORADNIE RODZINNE.

– Poczułam się otoczona dobrymi ludźmi, którzy chcieli mi pomóc, a w zamian nie oczekiwali wdzięczności i pieniędzy – mówi Katarzyna.

tekst i zdjęcia

ANDRZEJ URBAŃSKI

aurbanski@goscniedzielny.pl

Przyjęło się traktować poradnie rodzinne jako miejsce formacji przedślubnej. Tymczasem w Diecezjalnej Poradni Rodzinnej w Gdańsku-Oliwie z pomocy korzystają przede wszystkim małżonkowie i rodziny.

Odzyskać równowagę

Katarzyna jest 45-letnią mężatką. Wychowuje czworo dzieci. Nie dawała już rady, więc od dwóch lat korzysta z pomocy specjalistycznej poradni rodzinnej w Gdańsku-Oliwie.

– Po rozpoznaniu u mnie choroby nowotworowej, po chemioterapii i wyroku lekarzy, że dalsze leczenie wiąże się z przyspieszonym przekwitaniem, nie potrafiłam sobie poradzić z tą sytuacją – opowiada o wydarzeniach sprzed dwóch lat. Zaczęła miewać stany lękowe. – Tak silne, że konieczna była opieka psychiatryczna – mówi.

Najpierw rozpoczęło się wyniszczające leczenie farmakologiczne. W tym trudnym okresie od znajomych dowiedziała się o istnieniu poradni rodzinnej. – Pierwsze wizyty związane były z naturalnym planowaniem rodziny (NPR). Chciałam uzyskać pomoc dotyczącą obserwacji moich cykli w sytuacji, w jakiej się znalazłam – mówi pani Katarzyna. Lekarze z jednej strony przekonywali ją, że jest niepłodna, a z drugiej kazali brać tabletki antykoncepcyjne. Mówili wtedy: „Tak na wszelki wypadek, bo w pani sytuacji zdrowotnej przecież dziecko nie może się począć”.

– W małżeństwie nasze życie seksualne prowadziliśmy dotąd na podstawie obserwacji płodności i NPR, dlatego również tym razem postanowiłam zasięgnąć rady instruktorki tej metody, aby przetestować, czy w moim przypadku

Konsekwencje dramatycznych decyzji rodziców najboleśniej odczuwają dzieci

można prowadzić obserwacje i odkładać poczęcie w ten sposób – opowiada.

Pani Katarzyna doświadczenie w psychoonkologii, która poprowadził ją od strony medycznej.

Dowiedziała się też, że w poradni może porozmawiać z księdzem, a także zapisać się na wizytę do psychologa mającego doświadczenie w psychoonkologii. – Dzięki pomocy specjalistów z poradni zaczęłam odzyskiwać równowagę – mówi.

Dziś pani Katarzyna nie musi już tak często korzystać z porad.

Ukryte problemy

Elwira i Tomasz są od 7 lat małżeństwem. Kontakt z poradnią rodzinną nawiązali wkrótce po narodzinach syna. Dziecko było wcześniakiem, przyszło na świat w 26. tygodniu ciąży. Walka o jego życie i zdrowie na szczęście zakończy-

Bolesne

ła się sukcesem. Niestety, napięcie wywołane jego przedwczesnym urodzeniem ujawniło problemy głęboko ukryte w ich małżeństwie. – Poradnię polecił nam znajomy ksiądz. Zdecydowaliśmy się na terapię małżeńską, prowadzoną przez panią psycholog – opowiadają.

Początkowo spotkania odbywały się raz w tygodniu. – Często były to bolesne godziny. Wielokrotnie chcieliśmy zrezygnować z terapii i naszego małżeństwa – mówi pani Elwira. – Wydawało się nam, że nie podołamy.

– W poradni zrozumieliśmy, że nasze małżeństwo było źle budowane od samego początku – dodaje pan Tomasz. To tu podjęli decyzję, że swoje relacje będą próbować tworzyć od podstaw. – Już po kilku tygodniach zauważyliśmy początkowo niewielką poprawę. Uczyliśmy się, jak ze sobą rozmawiać, jak szanować siebie nawzajem. Przestaliśmy się nieustannie kontrolować i skończyły się częste kłótnie – opowiada pani Elwira. W domu zagościł większy spokój. – Oczywiście, i te

raz zdarzają się nam potknięcia, lecz nie ma już mowy o rozwodzie – dodaje.

Pan Tomasz, przyglądając się swojemu dzisiejszemu życiu, podkreśla, że gdyby nie fachowa pomoc, gdyby nie zaangażowanie psychologa w ich terapię, mogliby być kolejnym rozwiedzionym małżeństwem, a ich synek dorastałby w rozbitej rodzinie.

Szukajcie pomocy, a znajdziecie

Specjaliści zajmujący się problematyką prorodzinną zastanawiają się, jak przeciwdziałać rozpadowi małżeństw. Czy rozwiązaniem jest wczesna edukacja małżeńska? Na pewno lepiej zapobiegać, niż próbować naprawiać. W dzisiejszych czasach wciąż trzeba szukać nowych form przeciwdziałania i pomocy osobom, które zgłaszają się ze swoimi problemami do poradni rodzinnych.

– Współczesnym małżeństwom należy zaproponować i wskazać konkretne miejsca, gdzie pomoc taka będzie dostępna. Z naszego doświadczenia wynika, że istnieje zapotrzebowanie na specjalistyczne poradnie rodzinne – uważa Anna Mrozowicz, diecezjalna doradczyni życia rodzinnego. – W takich miejscach zgłaszający się powinni otrzymać kompleksową pomoc zarówno od osób świeckich, jak i duchownych – dodaje.

W ten sposób działa właśnie Diecezjalna Poradnia Rodzinna w Gdańsku-Oliwie przy pl. bp. E. Nowickiego 2. Jest dobrym przykładem współpracy Kościoła z instytucją państwową, jaką jest Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Gdańsku. Pracuje w niej

Zapracowani doradcy

W ubiegłym roku w Specjalistycznej Poradni Rodzinnej w Gdańsku-Oliwie udzielono łącznie 1800 porad, z czego najwięcej – 45 proc. – stanowiły porady psychologiczno-pedagogiczne, a 40 proc. z zakresu naturalnego planowania rodziny, 10 proc. duszpasterskie, 3 proc. prawne i 2 proc. pozostałe

obecnie 13 specjalistów reprezentujących różne dziedziny wspierające działanie poradni. Co ważne, dzięki współpracy z MOPS, który opłaca część etatów pracowników, porady są darmowe. Na miejscu pomagają m.in. psychologowie, pedagog, duszpasterze, prawnik, nauczyciele i instruktorzy naturalnego planowania rodziny. Od tego roku z poradnią współpracuje gerontolog i liderka wspólnoty trudnych małżeństw „Sychar”.

Oliwska poradnia rozpoczęła właśnie nowe szkolenie dla doradców rodzinnych. 35-osobowa grupa młodych ludzi z całej archidiecezji gdańskiej podjęła roczną formację przygotowującą do pracy w poradniach rodzinnych. Wszystkie osoby, które pragną skorzystać z pomocy diecezjalnej poradni, powinny wcześniej zarejestrować się telefonicznie dzwoniąc od poniedziałku do czwartku w godz. 9.00–14.00 pod nr tel. 58 552 18 81. Bliższe informacje również na stronie www.poradnictwo.gda.pl. ■

Będiesz miłował...

WANDA SKRZYPIEC, DORADCA RODZINNY

– Jak pomóc odbudować to, co zostało zniszczone między ludźmi, których połączyła miłość i którzy zobowiązali się tej miłości strzec aż do końca życia? Jest to dla nas pocieszające, że małżonkowie szukają dla siebie pomocy w poradni, gdy konflikty ich przerastają i zaczyna się błędny taniec ciągłych wzajemnych pretensji o wszystko i o nic lub gdy na jaw wyszła długo, czasem latami skrywana zdrada. Przychodzą, gdy na początku związku albo w jakiegokolwiek fazie jego trwania pojawi się rozczarowanie współmałżonkiem i ujawnią się jego irytujące zachowania: niedojrzałość, niezaradność, lenistwo. Skarżę się, że siedzi godzinami przy komputerze lub TV, ucieka w pracoholizm, nie interesuje się rodziną, jest nieodpowiedzialny, kłamie, manipuluje, nadużywa alkoholu... Rozczarowania żoną dotyczą jej braku wiary w Boga, że o wszystko ma pretensje, że zrobiła karierę zawodową i chce być jak kobieta wyzwolona, że podzieliła rodzinę, że nie potrafi przebaczyć, że zrzedzi, plotkuje, rozmawia godzinami przez telefon, że nie gotuje, nie interesuje się dziećmi, gardzi swoim mężem i szuka satysfakcji poza małżeństwem, że reaguje złością, że szydzi, że tworzy koalicję z rodzicami lub teściami, że ignoruje, krytykuje, obwinia...

Zasadą pracy doradcy rodzinnego jest wysłuchanie i poznanie przyczyn różnych trudności, wyciszenie emocji i przekonanie jednego lub obojga małżonków, że życie bez konfliktów nie jest pozbawione szans. Szczególnie w rodzinie nietrudno o konflikty międzyludzkie, bo są różnice interesów, każdy ma swoje prawa i obowiązki. Na kolejnych spotkaniach poznajemy, jak dojść do działania w jedność i miłości, jak pokonać własny egoizm i przekonanie o naszej nieomyślności. Uczymy się kierować swoimi emocjami i akceptować to, czego nie można zmienić. Trzeba też znać sztukę negocjacji, ale i osiąść umiejętność przegrywania. Miłość łatwo zniszczyć, trudno odbudować pozrywane więzi i poranioną psychikę. Aby poprawić jakość relacji, potrzeba czasu i cierpliwości, by małżonkowie potrafili lepiej ze sobą rozmawiać i stali się wolni od wzajemnych uprzedzeń. Chodzi o wzrost i pogłębienie swojego człowieczeństwa, o które powinni troszczyć się sami bardziej niż do tej pory. W poradni mogą otrzymać wsparcie emocjonalne, informacyjne i duchowe.



– Czasem latami skrywana zdrada może doprowadzić do rozpadu małżeństwa – mówi Wanda Skrzypiec

Płyty dla naszych Czytelników

Dotyk kardynała Wojtyły



Krażek jest hołdem i podziękowaniem za życie, „Solidarność” i pontyfikat polskiego papieża

KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

– Beatyfikacja Jana Pawła II to jest coś, na co czekałem od dłuższego czasu. Każdy z nas widział w nim przecież osobę świętą. **Ja dostrzegłem ją już w 1972 r.** – mówi Wiesław Wodyk, autor tekstów i muzyki do płyty „Santo Subito”.

Wiesław, dzisiaj już człowiek na emeryturze, jest muzycznym samoukiem. Uczestnik strajków i demonstracji ulicznych w latach 80. ub. wieku, podczas strajków zapewniał oprawę muzyczną Mszy św. polowych. W swoim życiu był konstruktorem gazowców budowanych w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, dyrektorem Morskiego Handlowego Portu Gdynia, prezesem firmy żeglujowej Pol-Euro czy wreszcie radcą handlowym Ambasady RP w Waszyngtonie. Dzisiaj chce podarować naszym Czytelnikom swoją płytę, w podziękowaniu i hołdzie polskiemu papieżowi.

Długie włosy Pomorzan

– Właściwie to nigdy nie spotkałem papieża osobiście, ale jeden jedyny raz Karola Wojtyłę, wówczas metropolitę krakowskiego – wyjaśnia.

W 1972 r. długowłose chłopaki z założonego przez Wodyka zespołu Pomorzanie pojechały, żeby śpiewać na zorganizowanym w Nowej Hucie festiwalu „Sacrosong”. Atmosfera była

niezwykła. W końcu słuchało ich około 5 tys. osób! Członkowie zespołu mieszkali u osób prywatnych, a po zdobyciu I nagrody zegrali na fundamentach pierwszego nowohuckiego kościoła Arka Pana. – Podczas rozdania nagród, już po Mszy św., kiedy kard. Wojtyła wchodził na ołtarz polowy, rozległy się krzyki i owacje. Było mniej więcej tak samo, jak wtedy, gdy został już papieżem. I pamiętam jego słowa: „Nie ciescie się, nie ciescie, bo dzisiaj nie będę dla was śpiewał” – wspomina W. Wodyk.

Od tego czasu „dotyk” papieża towarzyszy mu nieustannie. Kiedy po latach, jadąc „maluchem” przez Gdynię, usłyszał, że zaczęły bić wszystkie dzwony, powiedział do żony, że „chyba na papieża wybrali Karola Wojtyłę”. Przypuszczenia potwierdziło Radio Wolna Europa. – On stanowił dla nas, stoczniovców, moralną tarczę. Do wyznawania wiary, uzasadniającą dążenia człowieka do wolności, do nieleknięcia się. Nie ma żadnych wątpliwości, że to właśnie papież był ojcem „Solidarności” – podkreśla.

Potem był stan wojenny i łamanie moralnego kręgosłupa, które – zdaniem autora płyty – w dużej mierze Jaruzelskiemu i jego ekipie się udało. Płomień nadziei podtrzymywała wówczas muzyka wykonywana w pomorskich kościołach, m.in. w parafii NSPJ w Gdyni czy u gdańskich dominikanów, gdzie wraz z aktorami Teatru Wybrzeże nagrał płytę.

Tak zwana wolność

Nie mniejszym ciosem od stanu wojennego była śmierć ojca „Solidarności”. – Mój urlop,

a pracowałem wtedy w ambasadzie w USA, spędziłem przed telewizorem, towarzysząc papieżowi nie tyle w umieraniu, co w odchodzeniu – mówi wzruszony. Sama śmierć Ojca Świętego była dla niego jak śmierć matki. Po powrocie do USA kupił profesjonalny sprzęt muzyczny. – Spłynęła na mnie wena i zacząłem komponować – mówi.

Od śmierci papieża do momentu ukazania się płyty minął rok. Nastąpiło to już w Polsce, gdzie pozostawał bezrobotny po powrocie z USA. – Gdy ukazała się płyta, natychmiast znalazłem pracę... Wyjechałem z firmy Chopol, czyli Koreańsko-Polskiego Towarzystwa Okrętowego, do Phenianu – mówi.

Trzykrotnie odmawiał złożenia kwiatów przez pomnikiem-mauzoleum Kim Ir Sena. – Tajne służby dwukrotnie aresztowały mnie w środku miasta. Raz podjechał do mnie na rowerze tajniak. Wokół począł gromadzić się tłum o dzikich oczach, który mnie szarpał – wspomina. Zaczął się wtedy modlić, żeby wyjść z opresji cało. Wkrótce został wydalony z Korei Północnej jako element niepewny. – Myślę, że chodziło o te kwiaty. Później, kiedy zacząłem czytać Biblię od deski do deski, zrozumiałem, co to znaczy kłaniać się złotemu cielcowi – wyjaśnia.

Po powrocie do kraju dostał „propozycję nie do odrzucenia” budowy luksusowego jachtu za państwowe pieniądze... Korupcja w biały dzień. Odmówił i – co oczywiste – stracił pracę. Po latach wygrał proces i dostał odszkodowanie za bezprawne zwolnienie, potwierdzone wyrokiem Sądu Najwyższego.

– Jeszcze nie tak dawno mówiono głośno o pokoleniu JP2. Tylko ono gdzieś zginęło. Jeszcze nie tak dawno widziałem ludzi przejętych śmiercią Ojca Świętego. Mało tego, także tym, co on mówił – wspomina. – Dzisiaj utożsamianie się z osobą Papieża Polaka jest coraz częściej niemodne.

Muzyka Wiesława Wodyka to łagodny rock; dużą rolę grają w utworach syntezator i gitara.

– Chciałbym swoją muzyką i piosenkami trafić do tych, którzy nieco się zagubili albo odeszli, albo zapomnieli, że był ktoś taki jak Jan Paweł II – wyjaśnia muzyk samouk.

Ks. Sławomir Czajej

Papieska niespodzianka

Płytę – bezpłatnie – będzie można dostać razem z GN. Termin dystrybucji, jak i same zamówienia (należy je kierować do kolportera) zależą od księży proboszczów. Do rozdania mamy ok. 4 tys. egzemplarzy.

Studenci z Gdyni-Cisowej spotkali i rozpoznali Jezusa

Owieczka w przebraniu

Wbrew stereotypom, współcześni **studenci i licealiści poszukują w parafiach miejsca dla siebie.** Jedną z nowych wspólnot, która gromadzi żaków z Gdyni-Cisowej, jest grupa młodzieży „Rachel”.

Z moich obserwacji wynika, że młodzi ludzie chętnie uczestniczą w życiu Kościoła, gdy stwarza on możliwości rozwoju duchowego, intelektualnego, kiedy jest gotowy do dialogu – mówi Aleksandra Klimkiewicz, studentka III roku pedagogiki Uniwersytetu Gdańskiego. – Młody człowiek chce czuć, że Kościół jest dla niego. Także wtedy, kiedy pomaga mu wyjaśnić wątpliwości oraz zrozumieć, komu ma służyć i w jaki sposób – dodaje.

Ks. dr Mirosław Gawron, duszpasterz ze wspólnoty Chrystusa Dobrego Pasterza w Gdyni-Cisowej, mówiąc o parafii, przypomina, że jej rolą jest nie tylko opieka duszpasterska i posługa sakramentalna. – Zadaniem wspólnot parafialnych jest tworzenie klimatu i przestrzeni, w których młodzi będą dawać świadectwo obecności w swoim środowisku lokalnym – zauważa kapłan.

Program istnieje

Co Kościół może zaoferować młodym? – Moim zdaniem, powinna to być gotowość do wyjaśniania ważnych dla tych ludzi kwestii. Mamy mnóstwo pytań, na które chcielibyśmy uzyskać odpowiedzi – uważa Aleksandra Klimkiewicz. – To jest tak: wiem więcej, mniej się boję i więcej mogę przekazać innym. Najważ-

niejsze to nie bać się stawiania tych pytań. Zatem potrzeba nam więcej kapłanów gotowych do spełniania roli prawdziwych przewodników duchowych.

Według ks. Mirosława, coraz bardziej naglące jest pytanie o możliwość wprowadzania w życie tego, co sługa Boży Jan Paweł II nazywał nową ewangelizacją. Duchowny w programie współdziałania z ludźmi młodymi od początku kieruje się przesłaniem Papieża Polaka. – Mam w pamięci to, co Jan Paweł II napisał w *Novo millennio ineunte*: „Nie, nie zbawi nas żadna formuła, ale konkretna Osoba oraz pewność, jaką Ona nas napełnia: Ja jestem z wami! Nie trzeba zatem wyszukiwać »nowego programu«. Program już istnieje: ten sam, co zawsze, zawarty w Ewangelii” – przypomina papieską myśl ks. Gawron.

Nowe formy

Istotne jest jednak dopasowanie konkretnych, wyrazistych i odpowiednich dla młodego po-

kolenia środków komunikacji do środowiska duszpasterskiego. Dla Agnieszki Bronk-Marwicz, studentki II roku Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni, obecność we wspólnocie „Rachel” (Rachel – gr. owieczka) oznacza nie tylko rozmowy na poważne tematy, ale również poznanie Boga i bliźniego poprzez modlitwę, wspólne zabawy, śpiew i film.

– Przede wszystkim istotne jest, że nasze pomysły odbiegają znacząco od „sztywnych schematów myślenia”. Trzeba przyznać, że niełatwo jest znaleźć narzędzia, które przemawiałyby do wszystkich w jednakowy sposób – mówi Agnieszka. Zauważa jednak, że ważne jest, by – szukając nowych form – opierać się na szczerości i otwartości. – Młodzież chce być traktowana serio. Chętnie bierze udział we Mszy św., chce być blisko tego, co dzieje się na ołtarzu w czasie Eucharystii – podkreśla studentka Akademii Marynarki Wojennej.

Całkowicie nowatorskim pomysłem grupy są spotkania na wesoło. – Zasada jest prosta: każdy z nas przebiera się za kogo tylko zechce, oczywiście,

w granicach zdrowego rozsądku. Robimy konkurs na najlepszy strój, a można naprawdę stworzyć coś z niczego i świetnie się bawić – dodaje.

– Istotny we współczesnej rzeczywistości jest jeszcze inny aspekt, który w parafiach nie do końca jest zauważany. Rzeczywistość technologii informatycznej, która nas powszechnie otacza, dodatkowo wskazuje nową jakość działań Kościoła w przestrzeni parafialnej – podkreśla ks. Gawron. – Przez nowoczesne środki przekazu można sprawiać, że prawda o Jezusie Chrystusie będzie stawała się dla każdego „informatycznym codziennym chlebem”. Ludzie młodzi są tak samo spragnieni Chleba – Chrystusa jak uczniowie idący do Emaus. We wspólnocie spotkali i rozpoznali Jezusa – to odmieniło ich życie na zawsze.

Ksiądz Mirosław liczy na to, że cotygodniowe spotkania grupy młodzieżowej „Rachel” pomogą „owieczkom” w spotkaniu z Jezusem i Jego zbawczą łaską. Zaprasza młodzież do współpracy.

Andrzej Urbański

ANDRZEJ URBAŃSKI



Młodzi są wciąż gotowi do dialogu – mówią członkowie grupy

– Na nartach można nauczyć się jeździć w godzinę, inni potrzebują więcej lekcji. Zaczynają 3-latkki, **a górną granicę wyznaczają jedynie osteoporoza** lub przeciwwskazania lekarskie – mówi Maciej Raj, instruktor i kierownik szkolenia narciarstwa ze szkoły PaulSki w Przywidzu.

Zjeżdżanie na nartach, snowboardzie, trasy biegowe... Wydawać by się mogło, że u nas, na Pomorzu, miłośnicy zimowego szaleństwa mogą skorzystać jedynie z tej ostatniej formy aktywności. Tymczasem z roku na rok przybywa tu narciarskich stoków i tras biegowych. W tym roku w Przywidzu odbędą się pierwsze zawody o puchar tej miejscowości, zorganizowane pod patronatem GN i naszej zaprzyjaźnionej rozgłośni Radia Plus.

pod patronatem „Gościa”

Mamuśki i śnieżne bałwanki

Na Pomorzu, oprócz Przywidza, mamy do wyboru słynną Łysą Górę w Sopocie, do tego Wieżyce, Trzepowo czy Amalkę k. Sulęcyna. Jednak tylko w Przywidzu można poczuć się trochę jak w Alpach, bowiem długość stoku wynosi tu aż 600 metrów! To średnio dwa razy więcej od pozostałych tras.

– Przyjechałam tu z córką Dominiką. Moja 15-latką stawia swoje pierwsze kroki na snowboardzie – mówi Renata Szlawska z gdańskiej Zaspasy. Dominika zaczęła jeździć na nartach przed pięcioma laty w polskich górach. Zresztą razem z mamą. – Może to zabrzmieć dziwnie, ale góry wydają mi się bardziej przychylnie. Tam nie miałam oporów, a tu, patrząc na ten stok, czuję respekt... – mówi całkiem poważnie.

Dwa przywidzkie wyciągi i zjeżdżający z prędkością 70 km/h narciarze robią wrażenie, ale miejsce jest na tyle szerokie i bezpieczne, że bez oporów zaczynają tu jeździć nawet 3-letnie „bałwanki”. – Mój syn Waldek zaczął jeździć już w wieku trzech lat. Raczej nie mamy z żoną oporów i strachu, że się połamie czy że coś mu się stanie. Zresztą dajemy go do szkółki i pod opiekę instruktora – mówi Michał Krenczer z Gdańska.

Rodzice małego Waldka przyjeżdżają tu w ferie codziennie na trwający 4 dni kurs. Dwie godziny nauki, a potem jeszcze godzinka na pojeżdżanie. W Przywidzu maluchy na nartach robią wrażenie zjeżdżających skrzatów, które gdzieniegdzie

Z „Gościem Niedzielnym” i Plusem po puchar Przywidza

Dla bałwek i dorosłych



ZDJEŃCIA KS. SŁAWOMIR CZALEJ

są oblepione śniegiem. – To już znak, że balans im nie wyszedł... – śmieje się jeden z rodziców.

Nie dla popisowaczy

– Chociaż wyciąg w Przywidzu działa już kilka lat, to jednak dopiero trzeci sezon, w którym jest bardzo dobra zima – podkreśla Maciej. A dobra zima to taka, gdy temperatura spada przynajmniej do minus 3 st. C. Wtedy można stać naśnieżać armatkami. W Przywidzu jest generalnie zimniej niż w Trójmieście.

Żeby rozpocząć naukę jazdy, wystarczą chęci, ale i trochę oleju w głowie. Chęci, bo sprzęt można pożyczyć na miejscu, oleju, bo trzeba się zabezpieczyć odzieżą – nieprzemakalną, ale także oddychającą. Do tego czapka i rękawice.

– Na naszych kursach nie mieliśmy w tym roku żadnej bardziej ani mniej poważnej kontuzji – cieszy się instruktor. Jeżeli jednak coś się komuś

stanie, wystarczy powiadomić kogokolwiek z obsługi, o ile wcześniej zdarzenia nie zauważy ratownik z Poszukiwawczego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. – Każdy z nas ma w kasku słuchawkę i natychmiast jesteśmy powiadamiani o zdarzeniu – wyjaśnia Jakub Osipów, ratownik.

POPR to jakby wierna kopia GPRP, działająca na Pomorzu. Od trzech lat obsługuje też zimą stok w Przywidzu. – Nasz założyciel Wojciech Klocek wyniósł swoje

Maluchom nie brakuje odwagi ani dobrych chęci. Być może jest wśród nich następca Alberta Tomby...

doświadczenie właśnie z pogotowia górskiego. Dlatego też nasze szkolenie i cały sprzęt są praktycznie takie same, jak w górach – podkreśla. Są więc specjalistyczne sanki przypominające nieco mydelniczkę, którymi można dostarczyć połamańca wprost do karetki, nawet podczepiając go do quada. Do tego szyny, zestaw do oddychania. Karetka czeka na pogotowiu, a w razie czego przyłeci śmigłowiec. Niech więc nikt nie myśli, że Pomorze to narciarska dziura... **Ks. Sławomir Czalej**

Wygraj puchar Przywidza!

W niedzielę 13 lutego o 13.00 odbędą się zawody narciarskie amatorów w kilku kategoriach wiekowych – od 12 do powyżej 55 lat. Zapisać się można pod nr. tel. 509 989 822 lub e-mailowo: kontakt@paulski.pl albo w dniu zawodów w biurze PaulSki na stoku w Przywidzu od 10.00 do 12.00. Obowiązuje wpisowe – 25 zł od osoby. Na zwycięzców czekają puchary, medale, dyplomy i wiele atrakcyjnych nagród. Więcej informacji na www.paulski.pl oraz www.nartyprzywidz.com. Dla czytelników GN, którzy pojawią się na stoku z nr. 5. tygodnika (dostępny w sprzedaży od 3 lutego) – specjalny rabat w wysokości 15 proc. na lekcje jazdy na nartach lub snowboardzie z instruktorem PaulSki. 1 egzemplarz = 1 tańsza lekcja. Dla rodzin z dziećmi – rabat 10 proc. Zniżki udzielane są od kwot zawartych w cenniku. Lekcje osobno dla dzieci i dorosłych.